Rok I. Lipiec 1905. Nr. 2.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO À PAULO"

I

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.

Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą kwartalnie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2.
w Niemczech	„	Mk. 2.
Pod panowaniem rosyjskiem	„	Rs. 1.

Adres Redakcyi i Administracyi Kwartalnika.
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Kalikst Orłowski.

Pamięć męża, który był pierwszym krzewicielem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w kraju naszym, poświęcił mu wszystkie siły swej duszy, wszystkie środki, jakimi rozporządzał — wznowić należy w piśmie poświęconem dziełom i sprawom tego Towarzystwa.

Zmarły przed 24 laty Kalikst Orłowski należał do tych, o których w świecie mało mówią i prędko ich zapominają — ale imię ich zapisane na całe życie wśród tych, co doń się zbliżyli. Nie miał rodziny — rodziną mu byli ubodzy, społecznością bracia Towarzystwa, któremu przez trzydzieści lat przewodniczył. Godzien stanąć obok Ozanama i jego następców — bo nikt głębiej nie zrozumiał ducha instytucyi, tego świeckiego apostolstwa jałmużny grosza, chleba, opieki i pomocy dla maluczkich i biednych — i wyższego jeszcze apostolstwa jałmużny słowa, przykładu, kierunku i rady wobec młodzieży i starszych braci.

Zbyt późno Towarzystwo św. Wincentego a Paulo dostało się z Francyi do Polski. Szły spieszniej mody używania i zbytku — płynęły nowinki francuskie zawracające głowy — nie prędko dostawał się ten prąd ożywczy odradzającego się życia wiary. Pod koniec

epoki restauracyi w przededniu rewolucyi lipcowej słynny komentator Dantego zwrócił grono katolickiej młodzieży od zajęć umysłowych ku praktyce chrześcijańskiego życia — otwarł nowe pole działalności i nową drogę własnego udoskonalenia. Pod wezwaniem wielkiego jałmużnika XVII wieku, który dla Francyi monarchicznej był tem, czem św. Franciszek z Asyżu dla wieków średnich powstaje ta organizacya czynnego miłosierdzia, która niebawem ma objąć wszystkie kraje katolickie obu półkuli. W ćwierć wieku później, zawiązuje się pierwsza konferencya na ziemi polskiej, zawiązuje się we Lwowie. Lwów wyprzedza inne miasta polskie, choć tam właśnie wówczas życie płynie lekko, bezmyślnie, z blichtrem zewnętrznym a czczością treści lub wartko prądem idei krańcowych demokracyi i liberalizmu. *Spiritus flat ubi vult* a werbunek sług Bożych tam się rozpoczyna, gdzie tętno wiary słabsze. Często zaś Duch Boży wiedzie swych wybranych przez pustynie, bezdroża, wśród przepaści. Zobaczymy to w życiu Kaliksta Orłowskiego.

Pokolenie młodzieży lwowskiej, do którego Kalikst należał, dzieliło się na dwa kierunki: jedni rzucali się w wir światowości, sportu, szyku, bezmyślnego używania na modłę wiedeńską — drudzy wiązali się w tajne związki, szli na lep spiskowego sekciarstwa, o szlachetnych popędach ale błędnej drodze — zapełniali więzienia.

Rodzina Cybenberg Orłowskich herbu Cholewa z Pomorza, gdzie posiadała zamki i dzierżyła urzędy w ziemi chełmińskiej, przeniosła się na Podole. Dziad

Kaliksta pułkownik słynny z dzielnej obrony Kamieńca w Kampanii 1792 r., który chciał wysadzić w powietrze jak niegdyś Kątski — gdy otrzymał rozkaz króla, aby twierdzę wydać w ręce moskiewskie — następnie w powstaniu Kościuszkowskiem jenerał i komendant Warszawy, broni ją z tem samem męstwem. Żołnierz-poeta, tłómacz Horacego, poufny przyjaciel domu Czartoryskich i pełnomocnik ich dóbr podolskich — godzien obszerniejszej biografii, do której obfity materyał w listach przechowanych w rodzinie i w archiwum biblioteki Czartoryskich.

Najstarszym z trzech wnuków jenerała był Kalikst urodzony w r. 1818 w Lisowcach na Pokuciu. Po wczesnej śmierci ojca — wychowanie matki i babki — bracia Orłowscy oddani zostali jak ogół ówczesnej młodzieży szlacheckiej do konwiktu OO. Jezuitów w Tarnopolu, skąd jednak po dwóch latach oddano ich na pensyę francuską p. Colard we Lwowie. Młodzież we Lwowie jak już zaznaczyliśmy albo hulała, albo konspirowała. Gdy dwaj bracia mieli się odznaczać w świecie kasyna, salonu i sportu — Kalikst już studentem dostaje się do więzienia. Było to w r. 1834. Zawiązano wówczas stowarzyszenie „młodej Sarmacyi“ — dzieliło się ono na wenty i poręby, a miało za wzór karbonaryzm. Seweryn Goszczyński był ich naczelnikiem. Po kilku miesiącach więzienia u Karmelitów wypuszczono na wolność grono młodzieży — a Kalikst Orłowski mając wzbroniony pobyt we Lwowie — zapisuje się na kurs filozofii w Czerniowcach. Tam spotyka poważny wpływ

osiadłego w Czerniowcach z rodziną Mikołaja Cieńskiego. Gorączka polityczna jednak nie minęła. Gdy po dwóch latach Orłowski powraca na Uniwersytet do Lwowa — uwięziony ponownie w r. 1839.

Epoka konspiracyjna trwa w Galicyi przez 16 lat od upadku powstania do nowej katastrofy 1846 r. Pierwszy impuls daje zgromadzenie emigracyi przy ulicy Taranne — gdzie przewodził Lelewel, a w koło niego posłowie Zwierkowski i Roman Sołtyk — a najgorętszym działaczem przyszły odstępca Adam Gurowski. Już w r. 1842 jakiś emisaryusz dotarł aż do konwiktu jezuickiego w Tarnopolu a po odkryciu związku studentów konwikt zagrożony był zamknięciem, gdyby Ojcowie nie znaleźli obrońcy w księciu Metternichu. Wyprawa Zaliwskiego w r. 1844 wychodzi od Wincentego Tyszkiewicza z Kolbuszowy — a z Krakowa wysłano Szymona Konarskiego do Wilna, gdzie miał ponieść śmierć na szubienicy, Ehrenberga do Kijowa, Wężyka do Warszawy — obaj młodzi studenci schwytani i na długie łata wysłani na Sybir. Na czele organizacyi galicyjskiej stoi Seweryn Goszczyński, Lesław Łukasiewicz — później Hefern, Franciszek Smolka i Rajski. W r. 1836 przybywali nowi emisaryusze centralizacyi wersalskiej — idą między lud rzucać ziarno, które miało niemiecką zejść zdradą. W tem wikłaniu się tajnych związków, nazwy i hasła się zmieniają „młodej Polski“ — „stowarzyszenia ludowego“. Nadzieja w wielkim przewrocie europejskim. Od członków żądają przysięgi — wielu odmawia przysięgi ale słucha rozkazów

tajnych przywódców. Za kordonem jednych chwytają i osadzają w cytadeli, inni giną jak Zawisza na szubienicy, resztę wywożą na Sybir. Rząd austryacki wysyła do Spilbergu i Ołomuńca — i zapełnia więzienia klasztoru Karmelitów we Lwowie.

Nasz Kalikst z wychowania pobożnej babki zachował ziarno wiary — przygłuszyły je wpływy epoki, czytanie francuskich Encyklopedystów, zwłaszcza autora Emila i Contrat social oraz mowców wielkiej rewolucyi — a Mirabeau i Lafayette byli dla tej młodzieży ideałami. Z Tarnopola gdzie przebył dwa lata, zachował miłe wspomnienie kilku Ojców jeszcze z Białej Rusi przybyłych i z czcią wspominał w późnej starości postacie OO. Buczyńskiego, Kiejnowskiego, Cylewicza, Brauna i Ehlera. Studya tam były po niemiecku pod nadzorem rządowym — ale na podstawie *ratio studiorum* według systemu jenerała Zakonu Rothana — a poza godzinami szkolnemi O. Markijaniwicz wykładał literaturę polską, a znakomity historyk O. Braun historyą polską. W kaźni więziennej budziły się na nowo te wspomnienia, te wpływy i zasady. Wahał się młody umysł między tem co wyniósł z kursów w Tarnopolu — a tem co propagowano później w lasku Węglińskim pod Lwowem na tajnych schadzkach wenty czyli poręby karbonarskiej.

Więzienie trwało lat cztery. Co chwila wywożą skazanych do Spilbergu i Kufsteinu, jak Zalewskiego, Makowskiego, Rolińskiego, Komornickiego. Gburowatość dozorców, nocne rewizye w kaźni, aż do prze-

trząsania siennika i odrywania podłogi — bywały tylko środkiem przestraszenia młodzieńców wobec surowych dochodzeń śledczych. „Zrazu rzadko, potem coraz częściej — opisuje Kalikst — wzywano mnie do śledztwa, pytano, badano, domagano się obszernych zeznań — upewniano, że już wszystko wiedzą, grożono nawet chłostą: *ich werde Sie züchtigen lassen müssen* rzekł mi przewodniczący komisyi śledczej. Kłamać nie umiałem, w rzeczy samej nie wiedziałem wiele, ale i tego co wiedziałem nie chciałem wyznać, bojąc się, aby kogo nie skompromitować. W końcu tak byłem rozstrojony, że ile razy słyszałem szczęk kluczy i chrzęst otwierającego się zamku mej celi — doznawałem uczucia, jak gdyby żyłkę po żyłce z ciała mego żywcem wyciągać chciano“.

Więzienia austryackie miały podówczas swoją sławę — a katusze jakie opisuje Silvio Pelico z mantuańskich kazamat i Spilbergu nie były cięższe, jakie nasz Kalikst przebywał dwudziesto dwuletnim młodzieńcem u Karmelitów we Lwowie. Książek wzbroniono — odwiedzin rodziny nie dopuszczono — za towarzysza kaźni dawano prostego złoczyńcę. „Czułem, że jestem chory“ — opowiada dalej w swych notatkach — opanowały mnie trapiące bardziej niż wszystko, skrupuły sumienia — był to skutek rozstroju nerwów. Potrzebowałem koniecznie duchowej rady, pomocy moralnej serca, któremubym się ze wszystkiem mógł zwierzyć, któreby mnie zrozumiało, pokrzepiło i pocieszyło. Prosiłem tedy o spowiednika. Posłano mi kapelana

więziennego — ale już to samo, że to kapelan więzienny, zamykało mi usta, tamowało szczerość wylania moich cierpień. Tak więc przechodziły dnie, tygodnie, miesiące, wśród niewypowiedzianej katuszy ducha, która zepsuła do reszty wątły organizm mego ciała. Dzisiaj dziękuję Bogu za to, bo z tej szkoły cierpienia wyszedłem odrodzony na duchu, lubo na pół złamamy fizycznie".

Gdy Kalikst znajdował się w tym stanie walki duchowej a fizycznego rozstroju — jeden z rówieśników i współwzięźniów umierał w sąsiedniej kaźni. Zarząd więzienny dozwolił, aby do konającego przyszedł już nie ów kapelan więzienia — ale O. Baworowski Jezuita. „Usłyszawszy o tem — wstrząsnęło mnie to do głębi. Wszak przed O. Baworowskim odbyłem pierwszą moją spowiedź a było to niebawem po jego prymicyach. Dziś zjawia się on w więzieniu, aby moją duszę ukoić i podnieść. Uprosiłem dozorcę, aby dopuścił tego księdza do kaźni. Spowiedź ta była balsamem dla duszy. — Krzyżyk, który mi O. Baworowski darował, zachowam do śmierci"!!.

Ustały walki, niepokoje — ucichły skrupuły. Modlitwa, rozmyślanie, koiły ducha.

W lecie 1832 r. skutkiem zdania lekarzy i starań rodziny wypuszczono Kaliksta na parę miesięcy, które spędził wśród rodziny w Lisowcach — lecz znów jesienią zjawili się landzdragony z urzędnikiem i odwieźli go napowrót do więzienia lwowskiego. Wreszcie w r. 1834 skończyło się śledztwo — wyrokiem śmierci dla

pięćdziesięciu jeden więźniów. Wśród tych skazanych był Hefern, Franciszek Smolka, Floryan Ziemiałkowski i byli Albin Dunajewski i Kalikst Orłowski.

„Nie przeraził mnie — czytamy dalej w notatkach — ten dekret śmierci. Powszechnie mniemano, że dlatego był na tak wielu wydany, aby mniej oburzył, gdy spełnionym zostanie na kilku, lub tem bardziej uwydatnił łaskę cesarską, gdy nie będzie spełnionym na nikim".

Jakoż podany dekret monarsze nie został zatwierdzony. Cesarz Ferdynand podpisał akt łaski 1 stycznia 1845 r., który odczytano skazanym 30 stycznia. Wszystkich wypuszczono z więzienia na wolność — z wyjątkiem ośmiu, którzy otrzymali dekret 20-letniego więzienia w Spilbergu. (Oto ich nazwiska: Robert Chmielewski, Lesław Łukasiewicz, Mikołaj Hordyński, Leonard Stawski, Leander Pawlikowski, Henryk Bogdański, Eugeniusz Chrząstowski, Albin Dunajewski. W Spilbergu ci ośmiu doczekali się amnestyi po wybuchu rewolucyi 1848 r.).

Wyrok na Kal. Orłowskiego brzmiał jak następuje:

Vermöge des mit höchsten Verordnung des hochlöblichen k. k. gal. Appelations- und Kriminal-Obergerichtes von 20. Jänner herabgelangten höchsten Hofdekrets Kalikst Orłowski des Verbrechens des Hochverrathes schuldig erkannt und hiefür zur Todesstrafe und zum Ersatz der Kriminalkosten mit Verlusst des Adels verurtheilt. Jedoch haben Seine k. k. Apost. Majestät mit allerchöchsten Entchliessung vom 1. Jänuer 1845

diese Todesstrafe — aber auch nur diese — über den ausgestandenen Untersuchungsarrest allergnädigst nachzusehen befunden. K. Widman. Vom k. k. Strafgerecht 21. Jänner 1844.

Uwolniony tedy od kary śmierci — pozbawiony praw szlachectwa, poddany pod nadzór policyjny, złamany na zdrowiu powrócił Kalikst Orłowski do rodzinnych Lisowiec.

Akt monarszej łaski uratował życie — wyższa duchowa łaska spłynęła w kaźni więziennej i napełniła serce bezbrzeżną miłością Boga. Odtąd życie całe niezachwianym pochodem w górę ku coraz wyższym cnotom i udoskonaleniu — wszystkie czyny oddane miłości bliźnich — wszystkie myśli zwrócone do prawd wiary katolickiej — wszystkie uczucia wiodą ku najgorliwszej służbie Kościoła.

(Dokończenie nastąpi.)

Ludwik Dębicki.

Udział Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w pracy społecznej r. 1903.

(Rzecz czytana na Ogólnem Zgromadzeniu tegoż Towarzystwa w Krakowie d. 8 grudnia 1904 r.).

Kiedy d. 28 września 1904 r. J. X. Arcybiskup Bilczewski otwierał zwołany przez siebie I. Kongres polski ku czci Matki Bożej, zaznaczył we wstępnem przemówieniu, że cel tej wielkiej manifestacyi religijnej

jest podwójny: złożenie czci u stóp Bogarodzicy, która jest najdoskonalszem stworzonem odbiciem Bożego piękna, prawdy i cnoty, a prócz tego Kongres ma ułatwić zszeregowanie się ludzi dobrej woli i zasilać nowymi ochotnikami kadry pracujących dla dobra ludu w stowarzyszeniach robotników, terminatorów, sług. Ze słów tych wynika, że usiłowania i praca w sprawie rozwiązania kwestyi socyalnej, nie powinny już być dziś pozostawione jedynie gorliwości jednostek, ale że praca ich ma być dokonywana na podstawie wzajemnego porozumienia i porządku w działaniu. Że Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jest jedną z instytucyj mogących się po części przyczynić do rozwiązania, a bądź co bądź do złagodzenia kwestyi socyalnej, na to się zgadzają ekonomiści, a służy ono do tego celu nie tylko jałmużną materyalną i moralną, jaką co tydzień ubogim zanosi, ale nadto i temi swemi specyalnemi dziełami, co patrząc w przyszłość, starają się z jednej strony w sposób życia ludności uboższej wprowadzić pewien ład i porządek, z drugiej strony przejąć ją zasadami zgodnemi z katolicką polityką socyalną opierającą się na tej głównej podstawie, że naprawa wadliwych stosunków społecznych dokonaną być może tylko na gruncie religii katolickiej. — Przypatrzmy się więc nieco, jak to zadanie Towarzystwo nasze tak za granicą, jak i u nas w kraju, spełniało w r. 1903, przyczem winniśmy już naprzód zaznaczyć, że obszerny materyał i krótkość czasu nie pozwolą nam, jak tylko na najważniejsze szczegóły zwrócić uwagę.

Po odwiedzaniu rodzin głównem dziełem samoistnem w Towarzystwie naszem są patronaty t. j. systematycznie zorganizowana opieka nad uczniami szkół i terminatorami. Dąży ona do tego, by nasi pupile umieszczeni byli w szkołach katolickich i u majstrów bogobojnych, u których terminatorzy mogą się rzemiosła wyuczyć i nie zepsuć, nadto w czasie wolnym od szkoły lub pracy zgromadza się ich razem na wspólną naukę uzupełniającą przeplataną modlitwą i zabawą. — Rozwinęły się te patronaty najbardziej we Francyi, Belgii, W. Brytanii, północnej Ameryce, ale nie brak ich w innych krajach. Na założenie ich i utrzymanie, Konferencye nie szczędzą ani grosza, ani zachodów, by takowy wydobyć i zebrać. W Medyolanie n. p. do patronatu już dawniej istniejącego, przybył niedawno drugi nowy; każdy z nich ma po 300 chłopców. Na utworzenie ich ofiarni członkowie Towarzystwa pożyczyli funduszu, który im Rada Wyższa spłaca w ratach rocznych około 6.000 fr. wynoszących. W niewielkiem bawarskiem mieście Landshut poświęciła Konferencya na ten cel przeszło 12.000 fr., a w Genewie Konferencye i gmina na założenie patronatu ofiarowały 30.640 fr. Prócz patronatów dla uczniów i terminatorów, z których brukselskie liczyły ich z górą 3.000, a w N. Yorku przeszło 5.000, zakładają w Szkocyi i Irlandyi osobne domy opieki dla niedorostków sprzedających po ulicach dzienniki, opieka ta nie wyklucza tam gdzie ustawy na to pozwalają, ani żołnierzy ani marynarzy. W Gandawie stowarzyszenie dla wojskowych posiada

obszerny lokal otwarty, jak rok długi, liczba jego członków od r. 1879 wzrosła w czwórnasób. W Nowym Orleanie, jednem z pierwszych miast portowych na świecie, otwarto w październiku 1903 r. kasyno dla marynarzy; 140 z nich ukazało się już w pierwszym miesiącu w pokojach tej instytucyi, mającej bibliotekę, czytelnię, salę gier. Dzieło to ma też swego kapelana, będącego zawsze na usługi przybyłych. Z patronatami łączą się niekiedy szkoły zawodowe, jak w Gandawie szkoła św. Łukasza, wspierana przez rząd, gdzie 650 młodzieży poświęca się sztuce chrześcijańskiej, w Utrechcie zdolniejsi młodzieńcy uczą się języków, matematyki, rysunków; w Bilbao, mieście portowem północnej Hiszpanii, koledzy nasi z pomocą nauczycieli płatnych, udzielają lekcyj rachunkowości, rysunków, muzyki i języka francuskiego 900 uczniom, których byłoby więcej, gdyby nie zbyt szczupły lokal; w Beyrucie utrzymują tamtejsze Konferencye szkołę dla 300 uczniów, a w Smyrnie szkołę zawodową stolarską, której wyroby cieszą się wielkim popytem. Osobnym rodzajem opieki nad dziećmi, jakiego domagają się stosunki po większych miastach, są kolonie wakacyjne oraz sale, gdzie dzieci spędzają ten czas poza szkołą, w którym ich rodzice zajęci pracą poza domem nie mogą się nimi zajmować, jest to rodzaj ochronek dla dzieci chodzących do szkoły. Tych ostatnich we Wiedniu jest 15; dają one przytułek przeszło 900 dzieciom, koszta ich utrzymania wynosiły blisko 30.000 fr. Po-

dobne dzieło jest w Monachium i we wielu innych miejscowościach.

Kolonie wakacyjne rozwinęły się przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Konferencye w Nowym Yorku nabyły w tym celu za 50.000 fr. posiadłość wiejską, malowniczo położoną wśród gór Ramapo. Hojność jednego z członków komitetu pozwoliła wybudować obszerny dom, należycie urządzony, z salą jadalną na 200 dzieci, nad któremi opiekę powierzono Siostrom św. Franciszka. Dzieci uczą się regularnie katechizmu; 134 podczas wakacyj odprawiło pierwszą spowiedź, a 176 przystąpiło po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Nauczaniem katechizmu dzieci, zajmują się gorliwie członkowie Towarzystwa w Anglii, udzielając jej przeszło 3000 dzieci.

Że nędza dzieci nieraz bywa straszniejszą od nędzy starszych ludzi, wykazał wymownie jeden z naszych Szan. Kolegów w sekcyi społecznej na Kongresie Maryańskim we Lwowie, a rozprawa ta ogłoszona drukiem w listopadowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* mogłaby być z pożytkiem po Konferencyach odczytaną. Jeżeli w myśl uchwały Kongresu społeczność nasza zechce się żywiej zająć tą sprawą, to wprzód niech się dowie, że za granicą o tem już dawno pomyślano. W Nowym Yorku Towarzystwo nasze ma osobne biuro zajmujące się umieszczaniem dzieci opuszczonych lub moralnie zaniedbanych u rodzin katolickich starannie wybranych, gdzie znajdują opiekę i wychowanie chrześcijańskie zastosowane do stanowiska, jakie kiedyś

zajmą. Próśb o przyjęcie w opiekę jest coraz więcej; dość powiedzieć, że kiedy przed 20 laty było ich 382, to z. r. cyfra ta doszła do 700. Zbyteczna dodawać, że komitet umieszcza dzieci tylko u rodzin doskonale znanych, gdzie je często odwiedza i dowiaduje się o nie. Jeżeli zauważymy, że dzieci w r. z. umieszczono 252, a ogólna ilość odwiedzin wynosiła ich 1300 na rok, to łatwo poznać, że członkowie komitetu nie tylko do niego należeli, ale nadto i pełnili swoje obowiązki. Dzieci umieszczano przeważnie u rodzin mieszkających w samem mieście; a wydatki z tem połączone ponosiła w znacznej części sama gmina Nowego Yorku, gdyż pokazało się, iż od chwili założenia biura przed 5 laty, zaoszczędzono we wydatkach miejskich na utrzymanie i wychowanie opuszczonych dzieci sumę dość pokaźną, bo wynoszącą 2,299.960 fr.

Rada miejscowa w Amsterdamie w kierunku opieki nad dziećmi zaniedbanemi poszła jeszcze dalej i po długich staraniach uzyskała od władz sądowych, że jej oddano w opiekę młodych przestępców religii katolickiej, których umieszcza w obszernem zabudowaniu, które Towarzystwo posiada w twierdzy Ruremonde; podobną opieką zajmuje się Rada miejscowa w Utrechcie i Groningen. W Niemczech, w prowincyach nadreńskich, dzięki świeżo wydanej ustawie, koledzy nasi biorą w opiekę dzieci moralnie zaniedbane i dają je na wychowanie do rodzin katolickich. Podobnie w Sydney, w Australii, dzieci opuszczone bywają odda-

wane do Patronatu pod opieką Zgromadzenia Marystów istniejącego.

Przejdźmy teraz do innych dzieł naszego Towarzystwa. W prostowaniu dzikich małżeństw cyfry są najwymowniejszą ilustracyą: w Paryżu było ich 2654, we Wiedniu 973, w Rouen (półn. Francya) 477, w Bordeaux 329 i t. d. We Francyi brak religijności znajduje tu silną pomoc w ślubach cywilnych, na których narzeczeni nieraz poprzestają.

Biblioteczki, będące własnością Konferencyj i wydawnictwa różnych publikacyj ich staraniem dokonywane, są bardzo ważnym środkiem działania. Postępowanie w tej mierze Konferencyj w Wielkopolsce, Danii, Piemoncie, Holandyi, na wyspie Maurycego, powinno być wzorem i zachętą dla innych. W Wiedniu komitet dla propagandy dobrych książek rozdzielił pomiędzy biblioteki przeszło 5500 dzieł. W dyecezyi Nicejskiej we Francyi rozpożyczono 11000 tomów; Rada centralna w Châlons abonowała 22000 egzemplarzy różnych czasopism; Konferencye francuskie oraz w Barcelonie wydają noworoczniki. W Anglii i w Melbourne w Australii rozdają książki w portach pomiędzy marynarzy. Znaczniejsze biblioteki napotykamy w Nowym Orleanie, gdzie 14 wypożyczalni założonych przez Towarzystwo liczy 6000 tomów; dalej Konferencyę św. Anny w Saint-Louis (Missouri), gdzie rozdano przeszło 5000 książek i broszur i wreszcie Sydney, gdzie istnieje centralna biblioteka zasilająca naprzemian wypożyczalnie po parafiach, założona przez Konferencye, wskutek czego te

ostatnie nie ponoszą kosztów na zakupno nowych książek.

Osobnem dziełem naszego Towarzystwa jest t. z. Sekretaryat ubogich. Jest to biuro, gdzie ubodzy mogą otrzymać bezpłatną poradę zarówno w swoich interesach prawnych, jak i w wielu innych, zwłaszcza odnoszących się do otrzymania przez nich zajęcia. Wymieniamy z nich tylko dwa: w Genewie i Nowym Yorku, z których ostatnie dostarczyło zajęcia przeszło 1000 dzieci i dorosłych, z wielkiem zadowoleniem kupców i przemysłowców.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo nie jest wyłącznie tylko, w ścisłem tego słowa znaczeniu, instytucyą dobroczynną; stara się ona nadto o polepszenie doli ubogich, o nauczenie tych, którym się stosunkowo nieco lepiej wiedzie, by myśleli o przyszłości. Do tego dążą małe kasy oszczędności, zakładane po Konferencyach, a przyjmujące wkładki ubogich; osobnym ich rodzajem są kasy czynszowe, gdzie Towarzystwo wyznacza znacznie większą stopę procentową niż banki, by zachęcić ubogich, aby sami myśleli o zapłacie komornego a nie oglądali się na miłosierdzie i nie doprowadzali do tego, by wskutek niezapłacenia byli z domu wyrzuceni. Takie kasy napotykamy w Niederlandach, Piemoncie i Lombardyi, w Hiszpanii, w Sydney. We Francyi nie bardzo one prosperują, z wyjątkiem Marsylii, gdzie r. z. w jednej kasie 74 rodzin złożyło 7.476 fr. i otrzymało 845 fr. prowizyi. Tu jeszcze dodać wypada, że po patronatach, zwłaszcza

tych, co są założone dla robotników, istnieją osobne kasy zapomogowe, oparte na zasadzie wzajemnej pomocy.

Jeszcze mamy wspomnieć o jednem dziele, które jest wzorem niesienia pomocy ubogiemu, zapomocą dostarczania mu pracy; mamy tu na myśli ogrody robotnicze t. zw. kawałki gruntu, wydzierżawiane rodzinie za niską opłatą albo i za darmo w tym celu, by je na własny rachunek uprawiały. Po raz pierwszy o nich podało wiadomość sprawozdanie za r. 1897; od tego czasu dzieło to zrobiło postęp olbrzymi; zakładają się stowarzyszenia celem jego propagowania, organizują się wiece, by rozpowszechniać jego znajomość i ułatwiać jego krzewienie; w ostatnich czasach liczba takich ogrodów wynosi z górą 6500, dostarczających zajęcia przeszło 40000 osobom, a jest to zaszczytem dla naszego Towarzystwa, że blizko ich trzecia część należy do niego. Prócz Francyi napotykamy je w Niederlandach i Szwajcaryi. Obliczono, że dochód z nich wynosi cztery razy tyle co wydatki, a niekiedy i więcej. Sprawozdanie Rady głównej dodaje, że jest to nauka dla Konferencyj, które się użalają na zbyt małe dochody; niechże wydzierżawią kawał gruntu a część swoich bonów na chleb przemienią w bony na ziemię, a za jednym zachodem pomnożą i swe dochody i swe jałmużny. Miłosierdzie świadczone ubogiemu najczęściej zmniejsza tylko chwilowo jego niedostatek, ale go nie usuwa, tymczasem pomoc przyniesiona w tym wypadku przez dostarczenie pracy,

nie tylko ubogiego wspiera, ale pozwala mu korzystać z jej owoców.

A teraz słów kilka poświęćmy dziełom naszego Towarzystwa w okręgu Rady wyższej galicyjskiej, dziełom spełnianym nie przygodnie przez członków Konferencyj, ale istniejącym samoistnie. Prócz internatów dla uczniów Seminaryów nauczycielskich, będących w Krakowie, Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie, prócz biblioteczek tu i owdzie po Konferencyach pozakładanych, są patronaty dla terminatorów niedawno założone we Lwowie i Przemyślu. We Lwowie zajmuje się nimi głównie Konferencya św. Antoniego. Nadto Konferencye w Tarnowie i Bochni, każda z nich założyła dwa stowarzyszenia, z których jedno p. n. Praca jest dla terminatorów, drugie p. n. Ojczyzna jest dla robotników. To ostatnie ma kasę zapomogową. Obie też te Konferencye subwencyonują Ochronkę dla dzieci pod opieką SS. Felicyanek w ich siedzibach się znajdującą.

Zamykając niniejsze sprawozdanie, przychodzi nam na myśl, że na Kongresie ku czci Matki Bożej we Lwowie, czytał jeden z najstarszych naszych Kolegów rzecz „O obowiązkach ludzi świeckich wobec spraw Kościoła“ i zakończył ją szeregiem rezolucyj, z których jedna wzywa członków Kongresu „do tworzenia stowarzyszeń mających zarówno moralne, jak i materyalne dobro niższych warstw na celu“ a niewątpliwie miał tu na myśli także i Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Jeżeli Kongres w rezultatach swoich będzie równie

zbawiennym, jak był budującym i świetnym w swoim przebiegu, to spodziewamy się, że także przyczyni się do pomnożenia naszych Konferencyj oraz dzieł im właściwych. Będzie to objaw miłości społecznej w najszerszem słowa znaczeniu, „i jest pewnem, jak powiedział Marszałek Sejmowy, że w chwili obecnej czynny dowód miłości Maryi i środek zasłużenia na Jej łaskę i opiekę, to odnowienie ślubów króla Jana Kazimierza".

Maryan Bartynowski.

Żywot świętego Wincentego a Paulo.

(Ciąg dalszy).

W styczniu 1632 r. bullą papieża Urbana VIII. Stowarzyszenie zostało uznane jako Zgromadzenie Misyi pod kierownictwem św. Wincentego, któremu Ojciec święty poruczył ułożenie odpowiedniej Reguły. Niepodobna rozwodzić się nam nad zasadami, które były podstawą do napisania reguły. O dwóch jednak głównych nie można zamilczeć. W regule swej św. Wincenty żąda, abyśmy widzieli zawsze Pana naszego Jezusa Chrystusa w każdym bliźnim, a to dlatego, by serca nasze tem skuteczniej pobudzić ku wypełnianiu obowiązków miłosierdzia względem niego. Niemniej pragnie też usilnie wzbudzić w swojem Zgromadzeniu ducha pokory i pogardy samego siebie, nadto usiłował wszczepić w członków to przekonanie, iż są najmniejszymi

w liczbie pracowników Kościoła, a wszystkich innych mają nad się cenić i poważać.

Tymczasem Opatrzność zrządziła, iż ci pokorni słudzy żyjący w poniżeniu i odosobnieniu, mieli otrzymać Dom świętego Łazarza w Paryżu, który stanowił odrębne Dominium kościelne i miał prawo wyższej, średniej i niższej judykatury *), oraz obszerne pomieszkania i ogrody.

Z trudnością dał się skłonić św. Wincenty do przyjęcia tego daru. Trzeba było wyperswadować mu, że odrzucając darowiznę Domu, sprzeciwiłby się Duchowi świętemu i że przed Bogiem odpowiedzialność by na się ściągnął. Ustąpił z posłuszeństwa. Gotów był wszystko raczej wycierpieć, żyć w największem ubóstwie, niż sprzeciwić się zamiarom Boskim względem siebie. Inna świątobliwa niewiasta, pani Legras, — która zdaniem pięciu wielkich współczesnych Biskupów powołaną była przez Boga, aby dać świadectwo w epoce, w której żyła, iż ani wątły organizm, ani obowiązki światowe nie stoją na przeszkodzie osiągnięciu naj-

---

*) We Francyi przedrewolucyjnej Dominia niektóre posiadały własną jurysdykcyę: wyższą judikaturą nazywało się prawo suzerena sądzenia przez swego zastępcę wszystkich spraw cywilnych i karnych z wyjątkiem rezerwatów królewskich; judykatura średnia dozwalała suzerenowi rozsądzać wszystkie sprawy cywilne, z których wypływająca grzywna nie przenosiła 75 soldów czyli 900 denarów; niższa zaś judykatura odnosiła się do rozpoznawania pretensyi cywilnych nie przenoszących 60 soldów czyli 720 denarów lub przestępstw które pociągały za sobą grzywnę do wysokości 10 soldów czyli 120 denarów.

wyższej doskonałości, — nie znając podówczas św. Wincentego, zamieszkała obok domu przezeń zajmowanego. Osoba ta była przeznaczoną od Boga, by się stać matką ubogich, jak św. Wincenty był ich ojcem. Odwiedzała ich też bez względu na choroby, któremi byli zarażeni, sama opatrywała i karmiła ich dzieci, słała im łóżka, pocieszała, przygotowywała na śmierć, a nakoniec grzebała. Biskup miasta Belley Jan Piotr Camus, godny przyjaciel św. Franciszka Salezego, który był jej kierownikiem duchownym, wyjeżdżając z Paryża i nie mogąc nadal być jej spowiednikiem, poruczył to zadanie św Wincentemu. Bóg niewątpliwie sprowadził to wzajemne poznanie się tych dwóch wielkich serc, aby stąd powstało nowe Zgromadzenie dziewic, poświęcone wyłącznie dziełom miłosierdzia. Po czteroletniej próbie spędzonej w odosobnieniu, matka Legras w roku 1629 otrzymała od św. Wincentego polecenie zwiedzania miejscowości, w których już były poprzednio założone stowarzyszenia miłosierne, aby tym sposobem, naśladując Boskiego Mistrza, zaznała sama tych trudów, znojów i przeciwności, jakich On w wędrówkach swych doświadczał. Jakoż, przebiegłszy kilka dyecezyj, pouczała z najlepszym skutkiem stowarzyszenia istniejące, jak mają wykonywać swe szczytne obowiązki, zakładając nowe tam, gdzie ich nie było i zaopatrując takowe w obfitą jałmużnę. Stowarzyszenia te powstały też wkrótce w stolicy Francyi.

Nie wszystkie wszakże Panie zapisane do Stowarzyszeń miłosiernych, mogły obsługiwać skutecznie ubo-

gich i chorych, bądź to z powodu sprzeciwiania się mężów, bądź z innych ważnych przyczyn. A gdy się w tem wyręczać zaczęły przez służące, zdarzało się, iż te ostatnie nie miały ani dość zręczności, ani też miłości, by z polecenia godnie się wywiązać mogły. Postanowiono więc wyszukać osoby, które nie mając zamiaru zawarcia związków małżeńskich, a nie posiadając funduszów na wstąpienie do zakonu dla miłości Bożej poświęciły się pielęgnowaniu ubogich. Znalazły się później panienki z najlepszych domów, gotowe spełniać ten święty urząd. Jako o zaszczyt prosiły o pozwolenie służenia opuszczonym biedakom, którzy nawet dostępu do ich domów mieć nie mogli.

Zwilżane rosą niebieską ziarno gorczyczne rozrosło się niedługo w wielkie drzewo, a pod konarami jego przytułek znalazł i sierota bezdomny, i opuszczona wdowa, i żołnierz ranami okryty — słowem każda niedola i każda nędza.

Za długoby było wyliczać wszystkie te święte instytucye, któremi Bóg ubogacił swój Kościół za pośrednictwem św. Wincentego. W porozumieniu z Biskupem z Beauvais zaprowadził kilkodniowe rekolekcye dla kleryków gotujących się do święceń kapłańskich. We wrześniu 1628 r. na 15 lub 20 dni przed udzieleniem święceń kandydatom do kapłaństwa, udał się sam św. Wincenty do Beauvais, by im w rekolekcyach przewodniczyć. Wkrótce też ten zbawienny zwyczaj przyjął się i w Paryżu, gdzie arcybiskup zobowiązał gotujących się do święceń, by dziesięć dni poprzedza-

jących takowe spędzali u księży Misyonarzy; stamtąd zaś rozpowszechnionym został ten zwyczaj po całej Francyi i Włoszech. Między innemi i w Rzymie rekolekcye wydały najzbawienniejsze owoce. Lecz nie samo tylko duchowieństwo powinno reformować się wewnętrznie i poddać się ćwiczeniom duchownym. Wszyscy wierni potrzebują tegoż samego. Nasz Święty wszystkim, którzy pragnęli ćwiczeń duchownych, otwierał gościnny dom i serce. Za przykładem Bożego Mistrza swojego, zdawał się mówić: „Pójdźcie do mnie „wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni grze„chami i zbrodniami, a ja wam ulgę przyniosę“. Wezwanie to jego nie zostało odrzuconem.

Nieraz spotykano w domu św. Łazarza panów orderowych, dworzan królewskich, wyrobników, służących wraz z duchowieństwem, jedzących u wspólnego stołu w refektarzu, modlących się razem i wspólne odbywających ćwiczenia. To też ze względu na tę mieszaninę nasz Swięty porównywał czasem dom św. Łazarza do Arki Noego.

Kobiety przyjmowane tak samo obsługiwane bywały u Sióstr Miłosierdzia. Znalazło się kilku cnotliwych kapłanów, którzy przeszedłszy przed otrzymaniem święceń te ćwiczenia i pod ich wpływem otrzymawszy niejedną łaskę, umyślili pomnożyć i utrwalić ten skarb duchowy. Święty Wincenty, do którego udano się po wskazówki, zaproponował im odbyć tygodniowe rekolekcye, podczas których mogliby otrzymać światło Ducha św., wspólnie się podtrzymywać, zachęcać i udoskona-

lać. Zgromadzenie to w zawiązku maluczkie, pomnażało się ze szczególnem błogosławieństwem Bożem. Z niego wyszli ludzie święci i mądrzy, arcybiskupi, biskupi, prałaci, duszpasterze, którzy w rozmaitych dyecezyach Francyi pożytek niezmierny przynosili przykładem życia bogobojnego, nauką i gorliwością. Kardynał Richelieu, powoławszy raz do siebie św. Wincentego, radził się go, którychby duchownych mianować biskupami, a ująwszy za pióro, własnoręcznie spis ich pod dyktandem naszego Świętego sporządził.

Troska św. Wincentego o galerników, których nędza była mu tak dobrze znaną, nie dawała mu spokoju. Jemu to zawdzięczali, iż powstały dla nich szpitale w Marsylii i w Paryżu, w których opatrzenie na duszy i ciele znajdywali w chorobie. We wszystkich przedsięwzięciach swych św. Wincenty działał zawsze oględnie, bez pospiechu, uważał się zawsze za nieudolnego i tylko z posłuszeństwa zabierał się do dzieła; to też wszystkie one nosiły na sobie znamię natchnienia Ducha świętego i stawały się narzędziem Opatrzności. Gdy mu pewna pobożna matrona zaproponowała utworzenie stowarzyszenia kobiecego, któreby się szczególnie poświęciło opiece nad chorymi w Hôtel-Dieu *), zabrał się do dzieła dopiero na wyraźny rozkaz swego biskupa. Niedługo potem damy te, ożywione

---

*) Hôtel-Dieu, jeden z największych i najstarszych szpitali Paryskich, którego początek odnoszą do VII. wieku. Dziś urządzony na 530 łóżek posiada 2 kliniki medyczne i 2 kliniki chirurgiczne.

duchem Świętego, połączyły się w jedno z jego Zgromadzeniem. Chociaż głównem ich zadaniem było udzielanie pociech religijnych dwom tysiącom chorych znajdujących się w zakładzie, nauczanie katechizmu i przygotowywanie do dobrej śmierci, rozpoczynały one zwykle od opatrunków i ulżenia ciału, aby tem łatwiej trafić do duszy chorego. Pobożne te niewiasty brały w końcu udział we wszystkich stowarzyszeniach miłosiernych przez św. Wincentego założonych.

Corocznie znajdywano na ulicach Paryża około czterysta nowonarodzonych dzieci, porzuconych przez wyrodne matki, nie troszczące się nawet, by im zapewnić zbawienie duszy zapomocą Chrztu świętego. Umieszczano je pospolicie w domu, w którym umierały nieochrzczone, lub pędziły życie gorsze od samej śmierci. Św. Wincenty podjął się być ich karmicielem. Zgromadzono je wszystkie w jednym szpitalu i zajęto się żywieniem ich i wychowaniem. Wydatki jednak zwiększały się rok rocznie tak, iż Damy Miłosierdzia zaledwie z największym wysiłkiem podołać im potrafiły.

(Dokończenie nastąpi).

Zakład dla najbardziej opuszczonej dziatwy imienia Felicyty Żurowskiej.

Na Zwierzyńcu, przy mało uczęszczanej ulicy Senatorskiej wygląda z poza żelaznych sztachet skromny, ale obszerny dom parterowy z obrazem Matki Boskiej Różańcowej nad wejściem. Na trawniku przed domem z twarzą zwróconą ku ulicy, wita przechodnia statua Niepokalanie Poczętej — a urywek z ulubionej pieśni wyryty na postumencie: „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi — Niech Cię płacz Sierot do litości wzbudzi!“ każe się domyślać, że ta Pani w tym domku łzy osusza i sieroctwo wszelkie tuli do swego łona.

Istotnie, dom to Maryi w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Ona tu panią i królową; wszystko tu dzieje się w Jej Imię i na Jej cześć, bo ta która w nim rządzi niczem się innem nie mieni, tylko sługą i narzędziem Maryi.

Dzieło, poczęte w ukryciu — pozbawione wszelkich środków materyalnych — a mimo to rozrosłe i dziś czcią powszechną otoczone: to Zakład imienia Felicyty Żurowskiej dla najbardziej opuszczonej dziatwy.

Zawiązek był nieznaczny, — niemał przypadkowy — ale nie było przypadkowem tkwiące w duszy p. Żurowskiej pragnienie ratowania dusz dziecięcych od zepsucia — osłonięcia zaledwie rozkwitłych egzystencyi od strasznych pocisków nędzy.

Była samą, bez protekcyi, bez środków materyalnych, ale zaledwie kilka ma wychowanek, już je pod opiekę M. B. Różańcowej oddaje — gdy wyczerpują się fundusze do Niej spieszy o ratunek i Matka Najśw. prowadzi ją wyraźnie za rękę wraz z powiększającym się ciągle orszakiem opuszczonej dziatwy. Tak prze-

prowadza ją przez najdalsze przedmieścia Krakowa: najpierw Ludwinów rok jeden — potem domek na drodze z Podgórza do Bonarki. Tam już zaczyna się ustalać organizacya zakładu. P. Żurowska ma już wyraźnie cel wytknięty i wie jakiemi doń zdążać drogami — wyrobiła już sobie metodę wychowania — zbiera już nawet pierwsze plony swego poświęcenia i pomimo wszelkich trudności wie, że pełni wolę Bożą i przysługuje sią społeczeństwu.

Z końcem roku 1901 domek na Podgórzu daje przytułek 21 dziewczynkom, z których każda wyrwana z nędzy — niejedna wyciągnięta z przepaści moralnego zepsucia, a wszystkie pozbawione wszelkiego rodzicielskiego oparcia bądź przez śmierć — bądź przez niedbalstwo i rozpustę rodziców.

Domek na Podgórzu daje im tak odmienne warunki życia od tych, które przedtem miały, że same sobie wydają się inne i jakoby do nowego powtórnie narodzone życia.

Co zwłaszcza było im całkowicie obce, a co w metodzie p. Żurowskiej stanowi dwa główne czynniki odradzające — to miłość i praca. Miłość iście macierzyńska, która te serca ogrzewa, podnosi do Boga, a nachyla ku ludziom — praca, która je hartuje, uczy poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Pracują wszystkie od najmłodszych do najstarszych, ale podział pracy, zastósowany do sił i wrodzonych zdolności, które p. Żurowska z niezwykłą bystrością umie rozpoznawać i wykształcać.

Zasadą jednak główną, wszystkim wpajaną jest to, że życie zawsze jest tylko służbą Bożą i że dlatego najdrobniejsze zajęcie ma być spełniane sumiennie i z zastanowieniem.

Sił do tego uczą się czerpać w modlitwie, która się wplata w cały rozkład dnia, a kontroli nad sobą w rozmyślaniu i rachunku sumienia, w czem po krótkim czasie pewnej nabierają wprawy.

Ponieważ p. Żurowska ma tylko jedną pomocnicę, przeto dzieci pełnią same wszystkie posługi domowe, przyczem ćwiczą się w czystości i ładzie. Poza tem nauka książkowa — szycie, haft wypełniają codzienne życie dziatwy.

Przyrost jej coraz większy — a pomocy ludzkiej mało, — to też środki materyalne tak szczupłe, że nieraz przez parę dni z rzędu rozmoczone suche bułki stanowią całe pożywienie.

Ale nadszedł czas, w którym Opatrzność postanowiła wydobyć działalność p. Żurowskiej na szerszą widownię. Artykuły ks. kanonika Dr. Wł. Bandurskiego, drukowane w „Czasie" p. t. „A my o tem nic nie wiemy" — „Jeszcze o Zakładzie p. Żurowskiej" — „Opuszczona dziatwa" — zwróciły na nią uwagę Krakowa. W ślad za tem posypały się składki na budowę własnego domu.

Nie chcąc pozwolić, aby dziatwa pozostawała dłużej w wilgotnym domku, p. Józefa Rylska najęła dla niej dom na ul. Senatorskiej, który to domek zajmywała dziatwa aż do ukończenia własnego t. j. przez lat 2.

Postanowiony na gruncie również przez p. Rylską zakupionym obecny Zakład powstał ze składek, umieszczanych na książkę kasy oszczędności, a których cyfra wyniosła 20 tysięcy koron.

Jak szybkim był rozrost, niech dowiodą daty. W listopadzie w r. 1901 było 21 wychowanek — W kwietniu 1902 przeprowadza się p. Żurowska na Zwierzyniec z 27a.

Z 50a bierze w posiadanie dom własny 1-go października 1904 roku.

Dziś jest 86 dziewczątek, wszystkie opuszczone, wszystkie dostały się tu nie przez protekcye, ale dlatego, że nigdzie innego przytułku znaleść nie mogły.

Podnieść przytem wypada, że około 20 po krótkim lub dłuższym pobycie w Zakładzie znalazło umieszczenie w domach prywatnych, u osób zamożnych, a nieraz bezdzietnych, które je przyjęły za swoje

Wejdźmy na chwilę do wnętrza domu; szeroki na krzyż rozchodzący się korytarz prowadzi na prawo do dwóch wielkich i jednej małej sypialni — okna obszerne, wentylacya doskonała, czystość pomimo gęsto ustawionych łóżeczek wzorowa. W każdej sypialni łóżko jednej z dwóch pomocnic p. Żurowskiej, a obok

jej własna celka, z której czuwa nad dziatwą, żadnego nie lekceważąc sobie w jej zachowaniu szczegółu. Po lewej stronie duże szkolne izby, jedna dla młodszych, druga dla starszych.

Na ścianach dydaktyczne sentencye, przez ks. Bandurskiego wybrane z poetów polskich i obrazki illustrujące historyę nowego i starego Zakonu. Naprzeciw jeden obszerniejszy pokój, w którym dziatwa gromadzi się na pacierze w około ołtarzyka M. B. Różańcowej i dwa małe: rozmównica oraz pokoik, zastawiony łóżeczkami, które się w głównych sypialniach pomieścić nie mogły.

Oprócz tego zawsze jakaś garstka przebywa w infirmeryi, urządzonej w oficynie, ażeby dziatwę zdrową od chorej oddzielić. Mimo to i między temi, które snują się po głównym domu, nie brak okazów, budzących żywe współczucie o bladych twarzyczkach i pokurczonych członkach: ofiary nędzy i chorób dziedzicznych. Nigdzie ich przyjąć nie chciano, dlatego właśnie, że choroba wycisnęła na nich swe piętno. Tu może troskliwość p. Żurowskiej jeszcze którą uratuje, a choć ciała nie uleczy, to duszę podźwignie i smutne życie osłodzi.

Część gospodarska znajduje się w suterenach. Obszerna kuchnia, piwnice, spiżarnia, garderoba, pralnia, a od strony frontowej dwa refektarze, jeden wielki dla dziatwy, maleńki drugi dla starszych.

Nic bardziej rozczulającego jak widok tej dziatwy, sposobiącej się do spożycia skromnego posiłku, przyrządzonego dlań przez starsze, nawet najmłodsza składa rączki do wspólnej modlitwy i spokojnie oczekuje rozdania potraw.

Ale wróćmy do izb szkolnych. Nauka odbywa się w rannych godzinach, a obejmuje czytanie, pisanie, pewien zasób wiadomości z historyi biblijnej i polskiej, z geografii i zjawisk przyrody. Nauką katechizmu kieruje jeden z OO. Dominikanów.

Po południu wszelkie roboty ręczne, przysposabiające na dobre służące i gospodynie.

To jednak nie wszystko: w czasie tych kilku lat, jakie od zawiązania Zakładu upłynęły, u niektórych dziewczynek zarysowały się wybitne zdolności, u jednych do nauk, u drugich do

robót ręcznych. Zaniedbać je byłoby i krzywdą i szkodą. Nie mogąc wszystkiemu sama podołać, uzyskała p. Żurowska pomoc kilku rozumnych, a gotowych do poświęcenia się pań krakowskich. Pod ich kierunkiem sposobi się 6 dziewczynek do nauczycielskiego zawodu, który kiedyś w obrębie Zakładu będą mogły, da Bóg, wykonywać. Inne znowu wprawiają się w wykwintnych haftach na krosnach i tamborkach.

W szyciu bielizny i białych haftach jest już na tyle wyćwiczonych dziewczynek, że p. Żurowska przyjmuje zamówienia na roboty, przez co dziewczynki pracą rąk własnych przyczyniają się do pomnożenia materyalnych środków.

Skoro już o tem mowa, wypada zaznaczyć, że podstawa materyalna Zakładu pozostała ta sama, co od początku. Drobna z tygodnia na tydzień lub z dnia na dzień płynąca ofiarność osób prywatnych, ujawniająca się bądź w datkach pieniężnych, bądź w wiktuałach oraz materyałach na odzież lub w opale. Subwencyi stałej oprócz 20 K. miesięcznie ze strony Arcybractwa Miłosierdzia niema żadnej.

Ale Matka Najświętsza czuwa nad swoim domem, a Społeczeństwo polskie czuje, jak wielką ten Zakład oddaje mu przysługę, więc pomoc jest i o los najbardziej opuszczonej dziatwy można być spokojnym.

Prawdzic.

Sprawozdanie z piętnastoletniej działalności Zakładu św. Jadwigi w Krakowie. 1890—1905.

Jeżeli mędrzec rzymski upatrywał w przebiegu lat piętnastu znaczny i znaczący okres życia ludzkiego, jakoż daleko większą doniosłość mieć musi podobny przeciąg czasu w bycie zbiorowej instytucyi! Gdy też w bieżącym roku święcimy piętnastolecie Stowarzyszenia Zakładu św. Jadwigi, godzi się objąć pokrótce dzieje i działalność tegoż Zakładu, cofając się do onegoż kolebki.

Jak wiadomo, zbożna myśl założenia przystani dla ubogich dziewcząt, celem dostarczenia im taniego i bezpiecznego mieszkania, oraz otoczenia ich moralną opieką, trysnęła z szlachetnej duszy cudzoziemki, Miss Williams. Patrząc na niedolę pracownic igły i innych zawodowych robotnic, nocujących w przeludnionych izdebkach, lub zamieszkałych „kątem" w najgorszych warunkach hygieny moralnej i fizycznej, sama Angielka, ślubowała wszystkie swe siły poświęcić sprawie poprawy losu tych nieszczęśliwych. Zapał jej ogarnął niebawem grono osób, którym zwierzyła się ze swym zamiarem. Przedewszystkiem pozyskała sobie spółpracownictwo ś. p. Księżnej Marceliny Czartoryskiej, która przez pierwsze lata istnienia Zakładu św. Jadwigi, miała się stać onego duszą, chętną ofiarą z czasu i sił własnych. Po zatwierdzeniu statutów nowego Stowarzyszenia przez Namiestnictwo, Zakład św. Jadwigi został uroczyście otwartym i poświęconym przez ś. p. Kardynała Dunajewskiego, w dniu 1 lipca 1890 r. w domu przy ulicy Poselskiej pod L. 7. Mimo szczupłego i niewygodnego pomieszczenia rychło do trzydziestu dziewcząt zawitało w te progi. Opiekę nad niemi i kierunek objęła pani Julia Niwińska, zacnością charakteru i pokrewieństwem z Tadeuszem Kościuszką zalecająca się komitetowi. Na czele tegoż stanęła od początku hr. Andrzejowa Potocka jako przewodnicząca, na dyrektora zaś Stowarzyszenia uproszono ks. Kanonika Spisa.

Atoli po upływie pierwszego zaraz roku przekonano się, iż panie komitetowe, jakkolwiek czynnie Zakładowi oddane, nie są w stanie mu zapewnić ciągłości kierunku. Zaczem umyślono takowy powierzyć, za zezwoleniem Księcia Biskupa Krakowskiego, Siostrom Nazaretankom, które odtąd z ramienia Komitetu zajmują się Zakładem i mieszkającemi w nim dziewczętami. Wypadło zarazem poszukać szerszego pomieszczenia, które znaleziono w domu pod Matką Boską przy ul. Krupniczej L. 17. Niebawem zatwierdzenie Stowarzyszenia i błogosławieństwo Ojca św. dodało bodźca wszystkim, co przykładali rękę do zbożnego dzieła. Wzrastała liczba przygarniętych tu dziewcząt, Zakład rozwijał się stopniowo. Najpomyślniejszym rokiem w szeregu ubiegłego piętnastolecia nazwać

można rok 1897, gdy dzięki ofierze dzisiejszego Namiestnika, hr. Andrzeja Potockiego, Zakład mógł poniekąd stanąć na własnych nogach, przenosząc się do własnego domu, nabytego przy ul. Krupniczej L, 27. Wprawdzie jeszcze dotąd ciąży na tymże domu znaczny dług, od którego odsetki i amortyzacyę Komitet musi spłacać, jednakże odtąd mogła się instytucya swobodniej rozwijać. Przez szereg lat piętnastu przygarnęła z kolei przeszło 600 dziewcząt, goszczących krócej lub dłużej pod opiekuńczym dachem św. Jadwigi. Przeciętnie znajduje się ich zawsze około 76—80 w Zakładzie. A choć wkładki członków Stowarzyszenia, składki publiczne, ani też skromne opłaty pobierane od dziewcząt, nie wystarczyłyby na utrzymanie Zakładu, Opatrzność nie zawodzi i dotąd znalazły się zawsze dostateczne środki dla dalszego utrzymania młodej a błogiej w owoce instytucyi.

Raz po raz zapisać nam przychodzi jaki zasiłek z publicznych funduszów. Kasa Oszczędności miasta Krakowa, Towarzystwo Ubezpieczeń, Rada miejska, Wydział krajowy, kilkakrotnie udzielali wsparcia Zakładowi św. Jadwigi. Doroczna loterya spożywcza, w przededniu świąt Wielkanocnych urządzana, stanowi bodaj jedyny stały dochód Zakładu. Posiada on też pewną liczbę stałych dobrodziejów, wśród których na osobną wzmiankę zasługuje rodzina Mańkowskich. Bo jeśli świeżo zmarły ś. p. Wacław Mańkowski datkiem tysiąca reńskich założył poniekąd pierwsze podwaliny Zakładu, a inni jego krewni nie przestawali hojne na ten cel składać ofiary, to najbardziej się zasłużyła naszej instytucyi ś. p. Tekla z Łaźnińskich Mańkowska, sprawując przez lat jedenaście z niestrudzoną gorliwością obowiązki kasyerki, krzątając się czynnie około spraw materyalnych Zakładu, i wyrównywując nieraz niedobory dochodu, z własnej lub blizkich swoich kieszeni.

Przeważnie pracownice igły skupiają się pod dachem św. Jadwigi. Bacząc pilnie na ich duszne zarazem i doczesne potrzeby, Opiekunki Zakładu postarały się dla nich o cotygodniowe katechizmy, których co niedziela udziela w kaplicy Zakładowej kapłan przez Władzę duchowną naznaczony. Prócz tego odbywają się tu dorocznie w poście lub adwencie ćwiczenia duchowne, czyli kilko-

dniowe rekolekcye. Celem nadania Zakładowi charakteru domu rodzinnego, święta dostarczają im zawsze pewnego wytchnienia w pracowitem życiu oraz godziwej rozrywki. Wilia Bożego Narodzenia obchodzoną bywa stale skromną gwiazdką i opłatkiem, na Wielkanoc dziewczęta dostają święcone, w ostatki między sobą urządzają przedstawienia amatorskie. W razie choroby otrzymują spieszną pomoc, i otoczone bywają troskliwem staraniem. Już kilka z rzędu pensyonarek swoich Zakład pogrzebał. Kilkakrotnie i weselsze obchodziły się tu uroczystości, gdy która z zamieszkałych w domu św. Jadwigi dziewcząt wychodziła za mąż, przyczem ustalił się zwyczaj udzielania oblubienicom pewnej zapomogi z funduszów Stowarzyszenia.

Snuły się tak dość jednostajnie następujące po sobie lata. Zachodziły jedynie zmiany w nadzorze Zakładu. I tak w miejsce ustępującego ks. Kanonika Spisa, dyrektorem Zakładu został ks. Prałat Chotkowski, który urząd ten obecnie sprawuje. Zakład nasz odczuł boleśnie stratę swej założycielki Miss Williams, która zasnęła w Panu po znojnem i poświęcenia pełnem życiu. Ziarnko gorczyczne wsiane jej ręką, pełną wielkiej wiary i gorącej miłości, rozrosło się było już w jej oczach w drzewo rozłożyste, ocieniające tulące się doń dziewczęta. Domy św. Jadwigi otwierały się z kolei w Warszawie i Poznaniu. Do końca Miss Williams oddana była umiłowanej przez się sprawie, a umierając, szczupłe swe oszczędności przekazała Zakładom św. Jadwigi na polskiej ziemi. Dopóki trwać będą przystanie przez nią zgotowane dla ubogich dziewcząt, imię Maryi Williams pozostanie w błogosławieństwie i wiecznej pamięci u tych, których ocaliła od zepsucia i nędzy, oraz u tych, których sprzęgła do spółpracownictwa z nią w zbożnem dziele.

Przekonawszy się po upływie lat dziesięciu, iż Siostry Nazaretanki zasłużyły sobie w pełni na położone w nich zaufanie, Opiekunki Zakładu postanowiły powierzyć im na dalszy szereg lat kierownictwo takowego. Po przeprowadzeniu dłuższej korespondencyi z Przełożonemi Zgromadzenia, przyszło do ostatecznego porozumienia i odnowienia obustronnie obowiązującej umowy, która w danym razie tylko za wspólną zgodą rozwiązaną być może.

Oddając i nadal Zakład św. Jadwigi w opiekę Sióstr Nazaretanek, panie komitetowe zachowały sobie rozstrzygający wpływ na instytucyę, o której byt i rozwój starają się czynnie.

W miarę wzrostu Zakładu, coraz częściej do niego się udają osoby prywatne, szukające stałych sług lub dostarczające chwilowego zajęcia pupilkom św. Jadwigi. Dla wydoskonalenia tychże w zawodowej pracy, rozpoczęto wieczorny kurs kroju, istnieją też różne plany mające na celu rozszerzenie działalności Zakładu, a mianowicie: korzystnego zorganizowania godzin niedzielnych, pośrednictwo zarobku i pracy, ułatwienia składania drobnych oszczędności, bezprocentowych pożyczek i t. d., nareszcie pouczających wykładów. Wszystko to za pomocą Bożą da się w życie wprowadzić, zwłaszcza jeżeliby nam się udało zdobyć dla naszego Zakładu zainteresowanie się szerszych kół społeczeństwa polskiego, któreby oceniło w Stowarzyszeniu i Zakładzie św. Jadwigi skuteczne narzędzie poprawy losu ubogich pracownic, jedno z tych błogich dzieł, co nad próżne mrzonki doraźnego rozwiązania zawikłań społecznych istotnie i skutecznie przykładają rękę do przybliżenia Królestwa Bożego na ziemi. *K. M.*

Prezesowa: *Andrzejowa Potocka*

Dyrektor: *Ks. Wł. Chotkowski.*

Stanisławowa Wodzicka ekonomka, *Marya Browiczowa* sekretarka, *Zofia Koźmianówna* kasyerka.

Leonowa Mańkowska, Kazimierzowa Morawska, Konstancya Morawska, Zofia Zamoyska.

Sprawozdanie rachunkowe za rok 1904.

Przychód.

Remanent kasowy z r. 1903	500 K. 50 h.
Loterya	3.144 „ – „
Wkładki członków	530 „ – „
Dary jednorazowe	518 „ – „
Do przeniesienia . . .	4.692 K. 50 h.

Z przeniesienia . . .	4.692 K. 50 h.
Opłata dziewcząt	2.039 „ – „
Subwencya Wydziału krajowego	1.200 „ – „
„ Rady m. Krakowa	600 „ – „
„ Kasy Oszczędności m. Krakowa . .	400 „ – „
„ Towarzystwa Wzajemn. Ubezpieczeń	100 „ – „
Drobne dochody	7 „ 60 „
Suma . . .	9.339 K. 10 h.

Rozchód.

Pensya Zakonnic	2.000 K. — h
Raty amort. w Kasie Oszczędności	1.800 „ — „
„ „ w Banku kraj. i asekuracya . . .	1.256 „ 52 „
Posag jednej z dziewcząt	100 „ — „
Utrzymanie dziewcząt w czasie świąt, rekolekcyj i w chorobie	502 „ 99 „
Opał i światło	1.024 „ 53 „
Utrzymanie domu, reperacye i t. d.	1.406 „ 69 „
Drobne wydatki	21 „ 30 „
	8.112 K. 03 h.
Wzięto z legatu ś. p. Williams:	
Na założenie wodociągu	2.042 „ 54 „
	10.154 K. 57 h.
W r. 1903 z tegoż legatu na dach i rozpoczęcie roku	2.000 „ — „
	12.154 K. 57 h.
Dochód w r. 1904	9.339 „ 10 „
Niedobór	2.815 K. 47 h.
Dług hipoteczny	19.275 „ 10 „

Z. Koźmianówna
kasyerka.

Związek polski Niewiast katolickich.

Związek polski Niewiast katolickich, powstał w Krakowie za inicyatywą obecnego prowincyała OO. Jezuitów ks. Ledóchowskiego, w r. 1901. Statuta omówione na pierwszych zebraniach, zostały spisane i w Namiestnictwie zatwierdzone. Kilkadziesiąt pań zapisało się do Związku, któremu przez pierwsze dwa lata przewodniczyła P. Adela Dziwicka. Celem Związku była nie wprost praca społeczna, ale przygotowanie dla takowej gruntu i warunków przez powiadomienie członków o potrzebach dzisiejszej doby, o położeniu klas robotniczych u nas i gdzieindziej, o działaniu różnych stronnictw na warstwy pracujące, o obowiązkach względem nich klas wyższych, czy położeniem, czy rozwinięciem, czy majątkiem, oczywiście ze stanowiska katolickiego. Ponieważ Papież Leon XIII. jako najwyższa w sprawach społecznych powaga, uznał Stowarzyszenia zawodowe jako najodpowiedniejszą obecnie formę samopomocy dla robotników, przeto tworzenie i popieranie takich Związków, stanęło na pierwszym planie Stowarzyszenia, które pragnęło być rozsadnikiem pracy społecznej. Jednocześnie prawie ze Związkiem N. kat. powstało Stowarzyszenie robotnic fabryki cygar. Nieco później, już za własną Związku inicyatywą, pracą jego członków i po części materyalną pomocą, stanęło Stow. robotnic igły. Istniejące dziś w Krakowie Stowarzyszenia zawodowe żeńskie, mianowicie: Stow. sług pod wezwaniem św. Zyty, Stow. robotnic fabryki cygar, Stow. robotnic igły, są wszystkie jakoby rozgałęzieniem i urzeczywistnieni.m celu i pracy, którą sobie Związek założył. Stowarzyszenia te, mając własny samorząd, nie są od Związku zależne, uważają go wszelako za spójnię i jądro swoje, a to tem bardziej, że prawie jedynie członkowie Związku w Stowarzyszeniach pracują. Dlatego na Walnych zebraniach Związku, które przynajmniej dwa razy do roku się odbywają, Stowarzyszenia udzielają Zebraniom sprawozdania z ruchu, przyrostu, braków i wogóle z prac swoich. Prócz Walnych zebrań i sesyj Wydziału, Związek zgromadza jak najczęściej członków swoich na pogadanki i odczyty

w własnym lokalu. W tym lokalu urządził bezpłatną czytelnię codziennie od 4 do 7 otwartą, tudzież wypożyczalnię książek treści społecznej, historycznej i wogóle dzieł poważnych, nie wyłączając wszakże belletrystyki i lżejszej literatury, na warunkach najprzystępniejszych, a jedynie w celu rozszerzenia dobrej i zdrowej lektury.

Przed trzema laty, odczuwając pilną potrzebę warstw uboższych naszego miasta, Związek otworzył tanią kuchnię, która za niewielką pomocą ludzi dobrej woli powstała, i w krótkim czasie zaczęła pokrywać koszta własnym dochodem, tak, że bez uciekania się do ofiarności publicznej, można było kolejno drugą, a później trzecią kuchnię otworzyć: jedną w śródmieściu, drugą przy ulicy Długiej, trzecią przy ul. Dietlowskiej. Kuchnie te wydają obiadów po 20 hal. w przecięciu po 100 dziennie każda, niemniej herbatę po 2 hal. i mleka porcyę po 4. Mają one tę wielką korzyść, że bez innego nakładu jak osobistej pracy i dozoru pań kierujących i obsługujących, dają pożywienie bardzo zdrowe, w lokalu przyzwoitym, tym warstwom zwłaszcza robotniczym, które szukać go musiały w szynkach i najgorszego rodzaju garkuchniach. A to pod formą nie jałmużny, ale prostej społecznej przysługi, redukując do minimum koszta, na korzyść klientów swoich. Tę pracę, zapomocą Bożą rozpoczął dotąd Związek Niewiast kat. spodziewając się i pragnąc zrobić z czasem więcej i lepiej. *J. R.*

Sprawozdanie Stowarzyszenia c. k. fabryki cygar w Krakowie.

Na smutną dolę kobiet pracujących w fabryce cygar w Krakowie, pierwszy zwrócił uwagę O. Jan Badeni T. J., który wogóle pierwszy u nas zajął się sprawą klasy roboczej.

Pracownice te, mimo stosunkowo dość dobrego i stałego zarobku, wskutek okoliczności o których zadługo byłoby mówić w niniejszem sprawozdaniu, należą do najbiedniejszej warstwy naszej przedmiejskiej ludności. Jedną z [głównych bied, które je

dotykały, była lichwa, wyzyskująca w okropny sposób ich chwilowe a nagłe potrzeby. Zwykły procent opłacony przez robotnice był 5 ct. od reńskiego tygodniowo (t. j. 250%) a nie rzadko dochodził do 10 ct. tyg. t. j. 500% Łatwo zrozumieć można, że gdy raz robotnica wpadła w takie położenie, już tylko nową pożyczką procent spłacać musiała i ze szponów lichwiarza wywikłać się nie mogła. To też gdy w 1900 r. za inicyatywą O. Ledóchowskiego T. J. zawiązało się Stowarzyszenie, pierwszą myślą było założenie kasy pożyczkowej bezprocentowej dla robotnic.

Nie był to jedyny jednak cel Stowarzyszenia, które wzięło sobie za zadanie podnosić moralnie i ekonomicznie robotnice wyrabiać między niemi ducha solidarności chrześcijańskiej, udzielać im pomocy prawnej i wszełkich rad i pomocy w ich potrzebach doczesnych i duchownych.

Członkiem Stowarzyszenia może być każda pracownica fabryki cygar relig. kat. moralnie się prowadząca, polecona przez członków a przez Wydział przyjęta, opłacająca 5 ct. tygodniowo wkładki na cele Stowarzyszenia. Wydział składa się w równej liczbie z członków zwyczajnych t. j. robotnic i członków nadzwyczajnych t. j. Pań pracujących w Stowarzyszeniu.

Stowarzyszenie podzielone jest na dziesiątki a każda dziesiętniczka, obowiązana odbierać wkładki od członków swojego dziesiątka i zwroty tygodniowe od pożyczek. Stowarzyszenie ma czytelnię bezpłatną dla członków, szatnię w której po najtańszej cenie stowarzyszone nabywać mogą ubrania i bieliznę, której nie mają czasu w domu uszyć, ale najwidoczniejszą i najwydatniejszą pomocą Stowarzyszenia dla członków, jest kasa pożyczkowa. Założona kapitałem 1400 kor., ofiarowanych na ten cel O. Ledochowskiemu przez Hr. K. P., powiększa się corocznie składkami członków zwyczajnych i ofiarami członków nadzwyczajnych i z końcem z. r. urósł do kwoty 6700 K., które są w tak ciągłym ruchu, że obrót kasowy w 1904 r. wynosił 33157 K.

Normą wysokości pożyczek, dawanych na poręczenie dziesiętniczki, jest 40 K., większe pożyczki uchwalone są przez Wydział. Zdarza się to w wyjątkowem nieszczęściu, lub gdy n. p. wskutek

pożyczek lichwiarskich robotnica tak się zawikłała, że trzeba większej sumy, by ją wyrwać z biedy. Gdy kasa Stowarzyszenia nie jest w możności udzielić tak znacznej pożyczki, zdarzyło nam się kilkakrotnie, że osoby poza Stowarzyszeniem będące, udzieliły nam łaskawie na rok lub dłużej większą pożyczkę bezprocentową, którą się taką nędzę poratować dało.

Pożyczki są spłacane ratami tygodniowemi, zwykle w wysokości dwóch koron i ogólnie mówiąc dość sumiennie, ale straty są i tak nieuniknione, czy przez nieuczciwość czy przez śmierć dłużnika.

Prócz kasy pożyczkowej Stowarzyszenie założyło od samego początku swego istnienia kasę oszczędnościową dla swoich członków, w której od 50 h. oszczędności swe składać mogą. Gdy kwota wynosi 10 K. umieszczona jest w kasie rządowej, a całą tą manipulacyą trudnią się panie Stowarzyszenia, by oszczędzić pracownicom straty dnia roboczego. Przez cztery lata złożono w ten sposób 6000 K.

Ruch w kasie pożyczkowej przedstawia się jak następuje:

Dochód w 1904 r.

Wkładki tyg. członków	1318 K. 40 h.
Zwroty pożyczek	14548 „ — „
Ofiary	300 „ 90 „
Pożyczka z fund. żelaz.	300 „ — „
Pożyczka prywatna	100 „ — „
	16567 K. 30 h.

Rozchód.

Udzielono pożyczek	od 10–40 K. . .	292 osobom
„ „	od 40–100 K. . .	42 „
„ „	od 100–300 K. . .	10 „
		344 osobom

W łącznej kwocie	15674 K. — h.
Zwrot zeszłorocznej pryw. pożycz.	228 „ — „
Na fund. żelazny złożono	560 „ — „
Mieszkanie, opał, światło	127 „ 75 „
	16589 K. 75 h.

Deficyt na 1905 r. 22 K. 75 h.

Działanie Stowarzyszenia niema przecież jedynie celów ekonomicznych na względzie, częste stosunki pań z robotnicami na tygodniowych zebraniach, poznawanie ich potrzeb, łączy nas z niemi prawdziwą życzliwością. Niestety nie tyle ich jeszcze odwiedzamy w ich domach jakby trzeba, ale stoi na przeszkodzie wielka odległość, wszystkie prawie bowiem mieszkają na przedmieściach, i ta okoliczność, że ich nigdy prócz niedzieli, zastać w domu nie można.

Stowarzyszenie nasze nie jest religijne i niema duchownych obowiązków, corocznie jednak odprawiają się w poście w kościele św. Barbary rekolekcye wyłącznie dla robotnic fabryki cygar (zaprowadzone to jednak było przez OO. Jezuitów jeszcze przed zawiązaniem Stowarzyszenia), a dwa razy do roku mniej więcej, gromadzi nas Msza św., po której wspólne śniadanie pań z robotnicami.

Stowarzyszenie nasze, duże ma przed sobą jeszcze zadanie, ale ufa w opiekę Bożą i życzliwość ludzką, prosząc nie tyle jeszcze o materyalną pomoc, jak o pomoc sił młodszych do pracy.

Z. P.

Założenie Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Ludwinowie pod Krakowem.

W Krakowie, do którego w tak wielkiej liczbie napływa ludność ze wszech stron, musi oczywiście wzrastać coraz więcej liczba ubogich, wtrąconych w nędzę chwilowym lub zupełnym brakiem pracy, emigracyą ojców rodziny za zarobkiem, śmiercią ich lub obłożną chorobą. Pięć krakowskich Konferencyj św. Win-

centego miały tu dotychczas szerokie pole pracy, zwłaszcza w roku bieżącym, gdy wskutek zbiegu różnych okoliczności wzmogła się nędza nieustająca nawet w miesiącach letnich, kiedy łatwiej o zarobek i pracę. Jeszcze większa nędza panuje na przedmieściach Krakowa, gdzie tańsze mieszkania ściągają większą liczbę robotników. Zakrzówek przedewszystkiem, Dębniki i Ludwinów, położone na terenie mokrym i malarycznym, są zapełnione rodzinami ubogich robotników zatrudnionych w mieście. Powtarzająca się od kilku lat powódź zalewała te wioski jako najniżej położone, prawie pod strzechy domów i przyczyniła się tu do wielkiej śmiertelności wśród mieszkańców. Konferencye krakowskie zwróciły już uwagę na te ubogie gminy, lecz to nie wystarczało na wielką liczbę biednych i opuszczonych. Powódź i następstwa jej, skierowała wprawdzie w te strony i miłosierdzie publiczności miasta Krakowa, lecz z ustaniem klęski i opieka nad ubogimi ustała. Jedynie Konferencya św. Jana Kantego nie opuszczała nigdy tych stron, opiekując się jeszcze w przeszłym roku 18 rodzinami ubogich. Do zbożnej pracy tej Konferencyi przyłączyło się i kilku miejscowych obywateli; zwolna wzrastała ich liczba i w końcu sami rozpoczęli praktykę odwiedzania nędzarzy. Uchwałą Rady wyższej Towarzystwa św. Wincentego z dnia 10 czerwca b. r. zezwolono na ukonstytuowanie się osobnej Konferencyi dla Ludwinowa i okolicznych wiosek. W dniu 14 czerwca zebrała się po raz pierwszy nowa Konferencya, która przybrała imię św. Antoniego Padewskiego, wielkiego patrona ubogich. P. Mecenas Markiewicz, zastępując Prezesa Rady wyższej, powitał z radością powstanie nowej Konferencyi w tych wioskach, które tyle potrzebują pomocy materyalnej, a zarazem zaznaczył wewnętrzną apostolską stronę Konferencyj, które podnosząc ciało mają także i o duszy biednych nie zapominać. Prezes Konferencyi św. Jana Kantego P. Prof. Brzeziński oświadczył, że jego Konferencya z radością ustępuje Zawiśle nowej gałęzi Towarzystwa, której przyrzeka wsparcie i ciągłą pomoc, prosząc w zamian o łączność z Konferencyą macierzystą. Prezesem nowej Konferencyi obrano jednomyślnie P. Stanisława Krupickiego, wiceprezesem P. Tomasza Mola, skarbnikiem P. Emila Reichera, sekretarzem P.

Władysława Dziewońskiego. Konferencya liczy na początku 10 członków czynnych i kilkunastu honorowych. Już pierwsze prace dobroczynne wykazały dobry rezultat; członkowie odwiedzali w maju ośm rodzin i starali się o podniesienie moralne kilku osób. Oby i nadal uwieńczyły jak najpomyślniejsze skutki te pobożne prace członków, którzy wspierając bliźniego popadłego w nędzę pomagają mu przebyć ciężkie chwile doświadczenia Bożego i ratują go od zwątpienia i rozpaczy. *Ks. J. R.*

Dom pracy we Lwowie.

Związek katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych odbywa swe Walne Zgromadzenia w rozmaitych lokalach Towarzystw i Zakładów do Związku należących, aby delegatom dać sposobność poznania tych Zakładów. Dnia 28 czerwca b. r. przyszła kolej na dom Pracy. Ks. kanonik Gorazdowski oprowadzał delegatów po Zakładzie i podał krótki rys jego rozwoju. Początek temu dziełu miłosierdzia dał radny Michał Markiewicz, który w r. 1882 założył herbaciarnię przy Towarzystwie dla usunięcia żebractwa. Zaprowadzono marki 1, 2, 3 i 5-centowe, które sprzedawano publiczności a ta dawała żebrakom marki zamiast pieniędzy. Za te marki dostawali ubodzy pożywienie. To też wkrótce Towarzystwo pod przewodnictwem Ks. Leonowej Sapieżyny, nabyło realność przy ulicy św. Zofii l. 1 na dom pracy dla żebraków i osób blizkich żebractwa. Po latach 15 dom okazał się za małym, sprzedano go więc i kupiono przy ul. św. Piotra l. 39 grunt za 30.000 Kor., na którym zbudowano budynek kosztem 120.000 Kor. Gdy dochód z marek powoli ustał, zaprowadzono kwestę po ulicach z wózkiem i osiołkiem, zresztą utrzymują Zakład członkowie stali płacący po 12 Koron rocznie. Przed Bożem Narodzeniem urządza się też zawsze wenta, która przynosi przeszło 3000 Koron. Zarząd Zakładu spoczywa w ręku Sióstr Józefitek, które z pomocą prebendaryuszów prowadzą gospodarstwo na 3-morgowym ogrodzie, trzymają krowy, wypiekają same chleb, utrzymują pralnię, wyrób woreczków i pu-

dełek tekturowych i drewnianych. Zakład utrzymuje 105 do 110 ubogich. W r. 1903 dochód z pracy ubogich wynosił: za klejenie woreczków 600 Kor., za robotę pudełek 468·56, za darcie pierza 105·40, za pranie bielizny 4.341·70, za roboty krawieckie, szycie bielizny, robotę pończoch i t. d. 364·29, razem 5.879 K. 95 h. podczas gdy ogólna suma wypatków wynosiła 35.878 K.

Dr. M. Thullie.

Wykaz statystyczny Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Jaśle za rok 1904.

Konferencya zbiera się w każdym drugim tygodniu o gogzinie 5 wieczorem. Miejsce zebrania plebania.

Skład biura przy końcu roku: Prezes: *JWP. Władysław hr. Michałowski,* c. k. starosta, Wiceprezes: *Ks. kan. Aleks. Kwieciński,* proboszcz, Sekretarz: *Ks. Jan Bazylski,* wikary, Podskarbi: *Ks. Leon Kruszyna,* wikary.

Z członków Konferencyi jeden P. Andrzej Stopiński, c. k. inspektor szk. przeniósł się do Niska a zmarł Jan Mazur 31 stycznia 1905 r.

Członków czynnych 25, członków honorowych 5, ilość rodzin odwiedzanych co tydzień 19.

Sprawozdanie kasowe za rok 1904.

Przychód.

Tajne wkładki tygodniowe	219 K. 60 h.
Kasa oszczędności	120 „ — „
Towarzystwo Zaliczkowe	100 „ — „
Razem . . .	439 K. 60 h.

Rozchód.

Na chleb, mięso, kaszę, groch, mąkę, opał, odzież	429 K. 60 h.
Razem . . .	429 K. 60 h.

ZESTAWIENIE.

Przychód	439 K. 60 h.
Rozchód	429 „ 60 „
Pozostałość kasowa	10 K. – h.

Ks. Kwieciński.

Mowa pogrzebowa Dr. M. Thullie

wygłoszona nad grobem ś. p. Ignacego Drexlera, członka Konferencyi św. Wincentego we Lwowie.

Żałobni słuchacze!

Znowu mogiła się otwarła i złożyć w niej mamy jednego z tych, którzy nie zasklepiając się w ciasnem kółku swego zawodu i swojej rodziny, pracują życie swe całe dla dobra publicznego, dla dobra swych ubogich współbraci.

Takimto mężem, oddanym sprawie ubogich, był ś. p. Ignacy.

Urodzony w r. 1847 z ojca, na którego nagrobku jaśnieje napis „Ojciec ubogich“, zaczerpnął w domu rodzinnym zasad wiary silnej i żywej, zagrzewany do tego przykładem ojca Skończywszy gimnazyum w Chyrowie, wstąpił do handlu ojca, który potem wziął na siebie i prowadził wzorowo lat 41. Przez ojca wprowadzony do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo był ś. p. Ignacy jednym z najgorliwszych jego członków, piastował przez czas jakiś godność prezesa rady miejscowej tego Towarzystwa, długi czas wiceprezesa, a do końca życia skarbnika. Był prezesem jednej Konferencyi i dzieła rozdawnictwa zupy rumfordzkiej. Publiczność lwowska była przyzwyczajona składać wszelkie datki na cele dobroczynne w sklepie ś. p. Ignacego, a i ubodzy znali go dobrze i do niego zawsze nie napróżno udawali się o pomoc. Należał on do rozmaitych Towarzystw katolickich i jako mąż zaufania stronnictwa katolicko-narodowego dostał się też do rady miejskiej, gdzie pracował przeważnie w sekcyi dobroczynnej.

W ostatnich latach choroba podcięła jego siły żywotne, usuwać się musiał od zajęć, brać urlopy. Przyjaciele jego nie spodziewali się jednak, że koniec już tak bliski. To też wieść o groźnej jego chorobie, a w końcu o śmierci napełniła nas wszystkich, którzyśmy z nim razem od lat wielu pracowali, smutkiem głębokim.

Ś. p. Ignacy był to charakter czysty, bez skazy. Gorąco kochał Boga i Ojczyznę miłością, nie zasadzającą się na słowach tylko, lecz na czynach. Ambicya nie kierowała jego uczynkami, pracował on z obowiązku dla dobra sprawy, dla dobra ubogich, których ukochał. To też najlepszym pomnikiem jego pozostaną te łzy ubogich, które otarł, nagrodą jego będą te modły nieszczęśliwych, zanoszone za swego dobroczyńcę. Bóg osądził, że dość się już napracował, że godzien już nagrody, jaką mu zgotował i powołał go do Siebie, aby odpoczął po trudach pracowitego życia.

A tak oddawszy Ci ostatnią przysługę, przychodzimy Cię pożegnać wierny przyjacielu! W imieniu Towarzystwa św. Wincentego, w imieniu Związku katolickich Towarzystw dobroczynnych, żegnam Cię towarzyszu prac naszych, żegnają Cię przyjaciele, małżonka, wierna towarzyszka życia, która dzieliła z Tobą smutki i radości, żegnają Cię dzieci Twoje, którym zostawiłeś skarb najdroższy, nazwisko czyste, nieskalane i zasłużone Bogu i Ojczyźnie i przykład, jaki im dałeś. Żegnają Cię ubodzy, których byłeś opiekunem i opatrznością.

Idź sługo Boży po zapłatę za pracę znojną całego życia! Odpoczywaj w pokoju!



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Jan Rzymełka.**